

nur zapiski afgańskie

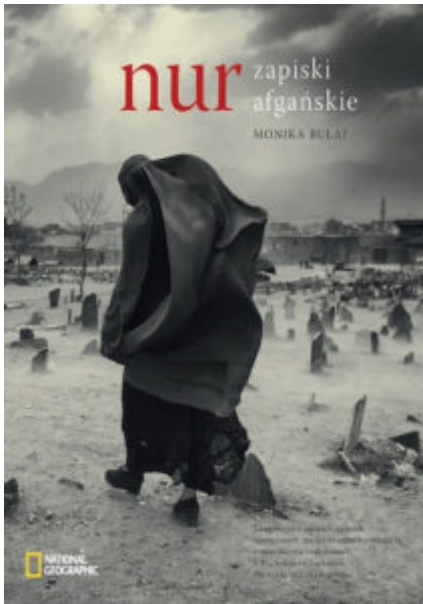
MONIKA BULAJ



Tragedię w ziemiach niszczonych,
zawieszonych między światłem a ciemnością,
o morderstwach i zabójstwach,
o Wschodzie i o Zachodzie.
PAOLO RUMIZ, „La Repubblica”

Spalona ziemia pokornych ludzi

nimfa bagienna



Kiedy dostałam do ręki książkę Moniki Bułaj „Nur. Zapiski afgańskie”, krzyknęłam ze zdumieniem: „Jakie to wielkie! Jakie piękne! Jak wspaniale wydane!”. To były pierwsze wrażenia; miałam nadzieję, że po lekturze będę tak samo pozytywnie nastawiona. I pomyliłam się. Po przeczytaniu nie jestem zadowolona, tylko zwyczajnie oczarowana.

Nie wiem, jak nazwać ten tom – albumem z niezwykle rozbudowanym komentarzem? Bogato ilustrowanym bardzo długim reportażem? Nieważne.

Wiedza przeciętnego Polaka na temat Afganistanu przedstawia się następująco: nasi żołnierze wyjeżdżają tam na misje pokojowe, w przeszłości radzieccy naprawiacze świata próbowali „uszlachetnić” ten kraj na swoją modłę, a kobiety chodzą tam w burkach, bo tak im każą talibowie, i w związku z tym nie można im bezkarnie zajrzeć w dekolt. Monika Bułaj podróżowała po Afganistanie i poznała go od podszewki. Gościła u zwykłych ludzi – koczowników, nomadów (jak się okazuje, w Afganistanie to nie to samo), biedoty Kabulu, Kandaharu i innych okolic, w tym takich, gdzie boją się zapuszczać nawet islamscy bojownicy obwieszeni kałaszami. Patrzyła, rozmawiała, fotografowała. Jadła, spała i wędrowała razem z Afgańczykami i powoli nasiąkała specyfiką tego miejsca. Efektem wędrówki jest „Nur. Zapiski afgańskie”.

Momentami miałam wrażenie, że autorka opisuje inną planetę i jej mieszkańców. Z jej emocjonalnych, poetyckich notatek wyłania się obraz krainy smutnej, od wieków szarpanej wojnami, bez skrępowania używanej przez globalne potęgi w charakterze karty przetargowej. Niestety, gra, w której ziemia wraz z mieszkańcami jest przerzucana między supermocarstwami jak piłka, w straszny sposób odbija się na zamieszkujących ją ludziach. Afganistan widziany przez Monikę Bułaj to kraj dramatycznie biedny, w którym nadtłuszczoną szklankę szlifuje się w uszczerbionym miejscu i używa dalej. Ludzkie życie już dawno przestało być tam cenne. Trzyletni chłopiec musi przejść w bród zimną rzekę i gonić uciekającą karawanę, bo nikt, łącznie z matką, na niego nie poczeka. Dwudziestotrzyletni mężczyzna bez wykształcenia medycznego prowadzi skomplikowane zabiegi chirurgiczne w szpitalu, bo nikt inny tego nie robi. Obwieszona materiałami wybuchowymi szahidka spaceruje po ulicach miasta i szuka kontaktu wzrokowego z inną kobietą, autorką, widząc w niej obcą osobę z innego świata – i nie wiadomo, czy szuka u niej pomocy, czy pragnie pociągnąć za zawleczkę i zabrać ją ze sobą w niebyt. Mężczyźni z błyskiem w oku obserwują ptasie pojedynki, w których piskłeta mają za zadanie zadziobać się na śmierć. A kobiety muszą chodzić w gumowych

klapkach, żeby, uchowaj Allachu, stukotem obcasów po bruku nie wywołać podniecenia u nader łatwo pobudliwych talibów. Dla nas brzmi to obco, może groteskowo, nie do przyjęcia. Jak z innej planety. Co nie zmienia faktu, że ten niezrozumiały świat mamy prawie pod bokiem.

Znaczną część książki zajmują fotografie. Jedne piękne, wysmakowane, barwne, inne nieostre, ziarniste, czarno-białe. Każda z nich stanowi zamkniętą całość, zgodną koncepcyjnie pod względem formy, treści i podpisu. Widać na nich surową ziemię i surowych ludzi, zahartowanych, skupionych na przetrwaniu i wydawałoby się, że na niczym więcej. Dokładnie tak: wydawałoby się. Bo szarzy ludzie cytują tam przedwiecznych poetów, kamieniarze w głazach nagrobnych drążą miseczki na wodę dla spragnionych duchów, a dzieci dostają pieniądze za karmienie dzikich ptaków; w co dziesiątym bowiem mieszka ludzka dusza, więc lepiej nakarmić wszystkie.

Nie mam w domu zbyt dużo miejsca. Wiele książek, które do mnie trafiają, rozdaję – tę jednak zatrzymam. Bo jest wyjątkowa. Opowiada o czasach i ludziach twardych, czasem okrutnych, a jednak pełnych pokory, i – jakkolwiek dziwnie by to zabrzmiało – pełnych radości życia. Swoista to radość, zaprawiona śmiercią i łzami, lecz tym piękniejsza i droższa.

„Nur. Zapiski afgańskie” warto czytać powoli. Odwracać strony, wnikliwie przyglądać się zdjęciom (niekiedy opanowując dreszcz zgrozy, jak choćby przy fotografii, na której żona mudżahedina ogląda ciała na pobojowisku w poszukiwaniu poległego męża). Podczas lektury dobrze jest odłożyć na półkę swoje uprzedzenia i skupić się na tym, o czym pisze Monika Bułaj – a pisze o ludziach. Nie o religii, walce, racji stanu. Tylko i aż o pokornych ludziach z ziemi wypalanej wojną do białości.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Nur. Zapiski afgańskie”

Autor: Monika Bułaj

Wydawca: Burda National Geographic 2017

Stron: 319

Cena: 49,90 zł